Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 41. Poznań, dnia 11. Października. 1841.

Literatura sławiańska.

Wiadomości o literaturze łużysko-serbskiéj.

Z pomiędzy literatur słowiańskich najmniéj znana jest literatura Serbów łużyskich. Słowianie ci, przez Niemców zwani Wendami, mieszkańcy obojéj Luzacyi, w liczbie 250,000, ze wszystkich stron Niemcami otoczeni, na dwie dzielą się gałęzie, na górno-serbską i dolno-serbską, a te pod względem języka zwyczajów i odzieży różnią się od siebie. Górno-serbski język bardziéj do czeskiego jest podobny, zważając szczególniéj na przyciskowanie; sam znowu rozpada na 4 narzecza, na budyszyńskie czyli południowe (jest to język piśmienny), lubijskie czyli wschodnie, katolickie (w okolicy Kamieńca t. j. Kamenz) czyli zachodnie (katoliccy Serbowie piszą téż niem), i holańskie (t. j. mieszkańców kraju lesistego) czyli północne. Dolno-serbski, zbliżający się do polskiego, nawet pod względem przyciskowania, podzielony jest na 3 narzecza, t. j. na chociebuskie (język piśmienny) czyli północne, barszczkowskie (koło miasteczka Forste) czyli wschodnie (najwięcéj z polskim spokrewnione), i grodeckie (koło Spremberga) czyli południowe, i tak się oddala od górno-serbskiego, że Serb z dolnéj Serski (przez Serba z górnéj Serski przezwan Łużyczanem t. j. mieszkańcem ług czyli kałuż) spółbratymca z górnéj Serski*) (co go Łużyczan przezywa Hajakiem, ponieważ zapytany odpowiada wyrazem »haj« t. j. tak jest) z trudnością rozumie. Nie dziw, że ci Serbowie, przez 1000 z górą lat zostający pod panowaniem Niemców, którzy nie przestawali kusić się o ich wynarodowienie, tak małą posiadają literaturę, składającą się po większéj części z dzieł treści religijnéj. Mają dwa tłómaczenia pisma świętego (w przeszło 20 wydaniach), jedno dla ewangelików, drugie dla katolików; postyle, śpiewniki i inne książki pobożne, historyą niemal zupełnie zaniedbali, bo kronik łużysko-serbskich nie ma, a samo tylko dzieje reformacyi kilku Serbów skreśliło. Są też poeci, ale mało znani zagranicą. Z nowszych wspominamy księży ewangielickich Moena (khwalba ryczé serskeje wot Moena, t. j. pochwała mowy serbskiéj 1780.; śpiewy wojenne z czasów ostatnich wojen francuzkich i pomniejsze poezye), Lubeńskiego († 1838.), Hattasa († 1839.), i Seilera ks. ewang. w Łazie (Lohsa). Zresztą będzie z 500 rozmaitych dzieł drukowanych. Język łużysko-serbski nieznacznie się wykształcił w ciągu tylu stuleciów, czego najlepszy dowód, iż się wiele starosłowiańskich zakończeń zachowało, a do tego z strony niemczyzny doznał znacznéj ujmy; bo się do niego dużo wyrazów niemieckich powciskało, a mianowicie Dolno-Serbowie poprzejmowali niemało sposobów mówienia, czysto niemieckich. Za naszych dni, życie umysłowe, co się po całéj prawie Słowiańszczyznie obudziło, także u nich się zajęło. Krzątają się starannie koło podniesienia piśmiennictwa i odżywienia serbskości umysłowéj. Starania te popierane bywają przez pięć towarzystw literackich, t. j. jedno w Budyszynie, dwa w Lipsku, jedno w Zgorzelcu i jedno w Wrocławiu. Towarzystwo Budyszyńskie (założ. w Lutym r. 1839) składające się z akademików, księży i osób prywatnych, i to samych Serbów (na zgromadzeniach tylko język serbski się odzywa), jest najważniejsze; bo najpierw wywołało życie literackie między Serbami; ma także znaczną bibliotekę i nie tylko własny pielęgnuje język i piśmiennictwo, ale się też obeznawa z słowiańszczyzną spółbratymczą. W Lipsku są dwa towarzystwa: jedno towarzystwo księży serbskich, założone r. 1716., ma na celu kształcenie księży serbskich; drugie akademickie, dopiero r. 1841. powstałe, w tenże sam sposób działa, co budyszyńskie. Trzecie, w Zgorzelcu, jest właściwie niemieckiém, i tyle tylko popiera Serbów, o ile w czasopiśmie swojém »Neues Lausitzisches

*) Serbowie górno-łużyscy dzielą się na Polan czyli mieszkańców kraju nielesistego, a Holan t. j. mieszkańców kraju lesistego. Zresztą Serbowie własny kraj zowią Serską, nie zaś Luzacyą.

Magazin daje wiadomości o nowowyszłych książkach serbskich i umieszcza rozprawy tyczące się Serbów łużyskich. Czwarte, w Wrocławiu, złożone z akademików łużyskich, tak Niemców jako i Serbów, pracuje we wszystkich gałęziach nauk, o ile te mają związek z Luzacyą. Z pomiędzy Serbów odznaczających się w zawodzie literackim, zasługują na wzmiankę: Smolar, Seiler i Jordan. Pierwszy z nich, wydawca zbioru pieśni łużysko-serbskiego (o którym niżéj) napisał bardzo użyteczną książkę: Mały Serb aby sérske a némske rozmłuwenja t. j. rozmowy serbskie i niemieckie o wszelkich przedmiotach zachodzących w życiu potoczném; dodany jest słowniczek górnoserbsko-niemiecki i spis miejsc serbskich w obojéj Sersce. Ksiądz Seiler jest najznakomitszym z poetów serbskich; napisał także dobrą grammatykę górno-serbską; podobnież wyda wkrótce pierwszy kalendarz łużysko-serbski. Jordan wystąpił z grammatyką języka górno-serbskiego, która wiele uchybień (n. p. nie mało wymyślonych wyrazów polskich) mieści w sobie, i nie bardzo praktyczną jest. Jordan, jak słychać, ma być redaktorem pierwszéj gazety serbskiéj, która pod tytułem »Nowiny sérske« podobno w Lipsku wychodzić będzie; ale jeszcze nie wiedzieć, czy tylko literacką, lub też polityczną będzie. Takie przedsięwzięcie bez wątpienia pomyślne wywierać będzie skutki na umysłową działalność Serbów łużyskich. Na szczególniejszą uwagę zasługuje wydanie pieśni ludu serbskiego w obojéj Luzacyi, zebranych przez Smolarja i niemieckim wierszem oddanych przez ks. Haupta. Zwiedzając całą prawie Serskę, idąc ode wsi do wsi, Smolar wyśpiewywane przez Serbów i Serbianki pieśni wraz z melodyami na miejscu pozapisywał, i tym sposobem dotychczas 350 górno i przeszło 200 dolno-serbskich piosneczek pozbierał.*) Niezaniedbał też Smolar prawie wszędzie imię osoby, która mu jaką pieśń zaśpiewała i miejsce, gdzie ją usłyszał, wraz z melodyą oryginalną na czele każdéj pieśni położyć. Zadziwia nas mnóstwo pieśni w tak małym narodzie zachowanych; a za niemi nie tylko pod względem liczby, objętości pieśni, ale i treściwości i rozmaitości, polskie i morawskie daleko pozostają. Zbiór ten będzie się składał z dwóch części, z których pierwsza obejmie górno-, a druga dolno-serbskie. Zachodzi niejaka różnica, jak mniema Smolar, między górno- a dolno-serbskiemi pieśniami, co do ich wewnętrznéj wartości. Bo jak górna Serska jest pagórkowata, a góry do niéj zachodzą, tak też poezya Górno-Serbów wyżéj się wznosi.

*) Prócz tego różne osoby zbierają jeszcze pieśni i je jemu przesyłają. Zbiór ten obejmować będzie przeszło 600 piosnek, z których najdłuższa ma 150 wierszy.

Opiewają oni najbardziéj przedmioty poważne, i mają szczątki starodawnych pieśni bohatérskich. Pieśni ludu górno-serbskiego dzielą się na siedm gatunków, i sam lud nadaje im osobne nazwiska. Są:

I. Péśniczki pszezpólna, t. j. pieśni polne. Nazwisko to ztąd podobno pochodzi, że lud na polu je śpiewał. Są one po większéj części treści romantycznéj i elegicznéj, i zawierają wiele wierszy. Obecnie śpiewają je już nie sami tylko pasterze albo pasterki na polu, ale też wieśniacy powracający z karczmy, a nawet dosłyszysz je w przędzalni.*)

II. Rónczka, t. j. kawałki. Jest u Serbów taki zwyczaj, że każdy tańcujący przez niejaki czas rej wodzi w tańcu, póty, póki za własne pieniądze każe zagrywać. Ustępując rejwód innemu, podaje dziewczynie, z którą tańczył, kufel piwa, stanie z nią przed muzyką i każe coś zagrać. Inni chłopcy, obstąpiwszy tę parę, śpiewają pieśń, któréj muzyka wtoruje. Po ukończeniu śpiewu, dziewczyna pije do swego tanecznika i do muzykantów, którzy kufel wypijają. Charakterystycznem jest w tych pieśniach ich zakończenie, zawierające albo pochwałę na dziewczęta lub przycinki do chłopców.

III. Reje, t. j. pieśni do tańca. Śpiewają je tańcujący, a muzyka przygrywa na nótę pieśni.

IV. Wużeńenja, t. j. pieśni kolejne. (?) Zebrawszy się chłopcy i dziewczęta, śpiewają je w taki sposób, że po kolei imię każdéj obecnéj dziewczyny wraz z imieniem jéj kochanka wymieniają, a tak niby małżeństwa zawierają.

V. Kwasne spewy, t. j. pieśni weselne.

VI. Stonańe czyli pieśni prośbowe. Jeśli kto we wsi napiekł chleba albo zabił wieprza, to się wieczorem do niego wybiera kilka osób z przędzalni, i stanąwszy pod oknami jego śpiewają taką pieśń. Dają im po bochenku chleba, albo po kiełbasie; w niektórych wsiach przepisana jest wielkość bochenka i długość kiełbasy; w ogóle zaś to zostawiono do woli gospodarza. W niektórych okolicach zwyczaj ten już zniknął.

VII. Pokhyrluszje, t. s. legendy. Są też legendy, które prozą opowiadają; te zowią bamžiczki.**)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Z pomiędzy tychże pieśni lud odróżnia tak nazwane pszepola, t. j. takie, które śpiewają na nótę marszową (*tempo di menuetto* albo *di polacca.*)

**) Wyraz bamžiczka pochodzi od wyrazu »bamž« t. j. papież.

Literatura krajowa.

Poezya.

Ułamki wyjątków z poematu: KATEDRA NA WAWELU.

A dom ten będzie za przypowieść wszystkim przechodzącym . . . . . y zdumiawszy się mówić będą: »przecz tak uczynił Pan téj ziemi i domowi temu?« Paralipom. II. v. 7. v. 21.

(Dalszy ciąg.)

(Autor przeszedłszy dalsze w Nrm 18tym pisma naszego, w jego poezyi oznaczone czasy, przechodzi do późniejszych, których umieścić nie mogliśmy. Wspomnimy tu tylko, jak dziś w swym rodzaju wraz z Goszczyńskim jedyny poeta Polski, przechodzi czas Kościuszki i Poniatowskiego. Na widok mogiły pod Krakowem, mówi ten nieoceniony młodzieniec-poeta:)

5. Oto Kościuszki grobowiec,
Gdyś o nim nie słyszał w grobie*)
Jagiełłom, Zygmuntom powiedz,
W jak grubéj ten kraj żałobie,
Po mężu, co blaskiem kosy
Podniósł swe imie w niebiosy.

6. Przez tę gotycką arkadę,
Pojrzyj tam, na góry wierzchu
Księżyca światełko blade
Łamie się z cieniami zmierzchu,
Tajemnie uroczą ciszą,
Wonne się kwiaty kołyszą.

7. Widzisz tam górę na górze,
Jak czerni się uroczyście,
Choć z Tatrów nadciągną burze,
Ona trwać będzie wieczyście,
Ona po wieków głębinie
Święta, nietknięta, przepłynie!

8. Tam codzień nie jeden ziomek
Utonie w wspomnień kąpieli,
Na wonnych listkach poziomek
Na macierzanek pościeli,
Nieraz do wschodu jutrzenki
Gra piersią, westchnień piosenki.

9. Tam — kiedy wicher się zerwie
Pomiędzy dęby i sosny,
To w jego poświstach przerwie
Jęk się odzywa żałosny,
Na srebrnym księżyca pasku
Rój duchów wychodzi z lasku.

*) Przypominamy czytelnikom, iż poeta oprowadza tu, jak w Nrm 18tym nasz. pisma się wyraża, Kmitę. Po prawéj stronie wielkich drzwi w katedrze Krakowskiéj znajduje się porfirowy posąg Piotra Kmity, zmarłego w r. 1553 — pięknéj rzeźby w postawie człowieka chcącego się ruszyć z miejsca i postąpić. Nad głową ma napis: »*Os humerosquae Kmitae magni hospes vides, quo non praestantior alter Sarmata corpore ac mente fuit.*« — Był on z rodziny Kmitów ostatni.

14. Patrz! to bohater Raszyna
Patrz jaki dzielny i młody,
Białego rumaka spina
I skacze w Elstery wody;
Woda zamknęła zwierciadło,
Tysiące braci pobladło.

15. I długo — bladości piętno
Z oblicza ludu się bieli,
Duszę ognistą, namiętną,
Trzyma w letargów pościeli,
Usta dla pieśni zacięte —
Miecze rdzewieją nietknięte!

(Wyjątki z pieśni 3ciéj nastąpią później.)

O zastósowaniu słuchu do rozpoznania chorób,

przez

ALEXANDRA KREMERA,
Dr. med. i chir.

W Krakowie, 1841.

Największa a zarazem dla rodu ludzkiego jedynie pomocną sztuką lekarza jest dokładne poznanie choroby cierpiącego, który więcéj, niż skarby świata, bo zdrowie a często i życie swoje mu powierza. Przez tego poznania całe leczenie musi naturalnym sposobem wyrodzić się w samą tylko macaninę, jako taką różne skutki za sobą widocznie pociągającą. I tak ci, co bądź to zażegnywaniem, bądź wymawianiem mnóstwa wyrazów niezrozumiałych i najdziwaczniejszych, albo też, co na jedno wyjdzie, zapisywaniem lekarstw niewinnych, żadnego na ustrój człowieka wpływu nie wywierających, chorego leczyć usiłują; co więc innemi słowy wszystko siłom natury zostawiają; szkodzą oczywiście choremu, opóźniając, a zarazem z téj właśnie przyczyny często niepodobną czyniąc pomoc prawdziwie lekarską, która z samego początku użyta i długim cierpieniom i nastającéj na życie chorobie koniecby na zawsze położyła. W prawdzie błogich skutków sił natury wielokrotnie zaprzeczyć nie można, ale również nie mniéj liczne i co dzień powtarzające się są przykłady, gdzie same sobie zostawione to wzroku, to słuchu, to mowy, to możności chodzenia, właściwéj ciała kibici, a nawet zdrowia i życia na zawsze ludzi pozbawiły: z téj więc też przyczyny siły natury nie mogą i nie powinny nigdy zostawać bez biegłego sternika, któryby im pożądany i zbawienny kierunek nadawał. — Inni zbyt ufni pojedyńczym pojawom choroby, i publiczności biegłość swoję okazać usiłujący, iż już z samego niby spojrzenia na chorego stan jego dokładnie odgadnięty; również lekkomyślnie i najheroiczniejszych, śmierć lub zdro-

wie za sobą pociągających lekarstw użyć są gotowi, niepomni, iż wina śmierci tylko na nich ciąży, a odzyskanie zdrowia chory samemu tylko przypadkowi winien. Pojedyńcze zaś pojawy choroby najzgubniejszą bywają skazówką ich nazwy, a tém samém ich natury i leczenia; pojedyńczo brane wielu bowiem chorobom są wspólne, i nie raz nawet ostatecznościom towarzyszą: i tak umiera ustrój zwierzęcy równie z przepełnienia krwią mózgu, jak i zupełnego z niéj ogołocenia; pociemnieje w oczach i temu, który na dopływ zbyteczny krwi ku tym częściom cierpi, i temu, który zbytek krwi utraci; skarzą się na gwałtowne bicie serca i ci, co je przerosłe mają, i ci, u których dla zmniejszonéj ilości broczu, jak w bladéj chorobie, muszkuły a więc i serce wątłém jest; traci sprawy swoje zarówno członek i zapalony i dopływu krwi albo wpływu nerwowego pozbawiony. Lecz dość na tych przykładach.

Pomimo to przyznać jednak musimy, iż wiele chorób li tylko siłom natury zostawić, wiele wcześnie i bez przewłoki najheroiczniéj leczyć, innych wreszcie choć z bólem serca rozdzierającym ani tykać się przymuszeni jesteśmy. Aleć właśnie dla tego dokładnie wiedzieć nam trzeba, z któremi to chorobami tak a nie inaczéj obchodzić nam się wypada, abyśmy i sumienności naszéj nie zachmurzyli i pomoc należną cierpiącéj ludzkości nieśli; trzeba więc innemi słowy w każdym pojedyńczym przypadku głównie o to się postarać, aby stan chorego, jak najdokładniéj i niewątpliwie był poznany. A że poznanie takie choroby tylko przez uchwycenie w jedności wszystkich razem jéj pojawów jest podobne; obowiązkiem też jest lekarza, aby każdego zmysłu swego i cokolwiek do tego przyczynić się może, użył ku pomocy: bo tym tylko sposobem nie ujdzie uwagi jego i najmniejszy odcień chorobliwego stanu.

Gdy więc taka konieczność skrzętnego śledzenia chorób, rozumie się, iż wszelka wdzięczność należy się temu, który bądź to pismem czy słowem poucza nas, jak ku temu celowi użyć i uzbroić którykolwiek ze zmysłów naszych, abyśmy i tym zmysłem pojawienia się choroby dociekać mogli.

Jakiem zatém uczuciem przejęci jesteśmy dla Länneka, który pierwszy systematycznie nauczył nas słuchem dochodzić i badać różnych stanów płuc, serca, zgoła całéj jamy piersiowéj i brzusznéj; jak mocno zawdzięczamy panom Bouilland, Andral, Skodzie i wszystkim tym, którzy od razu pojąwszy ważność nauki Länneka, daléj ją kształcili; tak na podobną wdzięczność naszę zasługuje sobie i ziomek nasz Alexander Kremer, czyniąc przystępną nam Polakom rzeczoną naukę w dzisiejszéj jéj doskonałości wydaniem dziełka w ojczystym języku »o zastósowaniu słuchu do rozpoznania chorób.«

Ile ważną zaś jest cała sztuka badania słuchem osobliwie jam piersi i zawieszonych w niéj narzędzi, jako płuc, serca i naczyń większych, z których każde wyłącznie tak wielką w ustroju zwierzęcym odgrywa rolę, pokazuje się jaśnie z poprzedniego wstępu, jako i z tego, że wszystkie rzeczone te części właśnie samemu tylko słuchowi zmysłowo przystępne być mogą; krótko mówiąc sztuka badania słuchem jest tak konieczną do rozpoznania i dokładnego rozróżnienia rozróżnienia chorób piersi, jak konieczném jest dobre czucie w ręku akuszera. Dziwna zatém, że dzisiaj jeszcze wielu zresztą biegłych lekarzy mało co wagi na przedmiot ten kładzie, dziwniejsza, iż co do nas blisko ćwierć wieku upłynęło, nim się w literaturze naszéj jakakolwiek wzmianka o tymże przedmiocie pojawiła.

Wielce więc już przez to zasłużył się Dr. Kremer, że pierwszy w tym względzie po polsku cośkolwiek napisał; a korzystając z prac nieoszacowanych co do terminologii lekarskiéj PP. Majera i Skobla, dał zarazem pochop uczonym tym ziomkom, iż w krótce udarują publiczność całością niezbędnie potrzebnego, a tak szczytnie rozpoczętego słownika lekarskiego w ojczystym języku. (Część anatomiczno-fizyologiczna wyszła w nader ciekawym roczniku wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim z r. 1838.)

Pożądanym owocem bowiem długoletniéj i trudnéj ich pracy nazwać można, iż dziełko w mowie będące Dr. Kremera i czystością języka i po największéj części szczęśliwym doborem wyrazów technicznych się odznacza. Niektóre tylko z nich uderzyły czytającego: jak n a c i e c z o n e (infiltrowane), t r ą b k a s ł u c h o w a (stethoscope, piersiozbad. prof. Purkińego), z w ą t r o b i e n i e p ł u c (hepatisatio plumonum), p r z e r o s t s e r c a (hypertrophia cordis) i t. p. Idąc porządkiem powiedziałbym raczéj: nasiąkłe, słuchka (słychnik albo słuchek), mięsistość płuc, przemiąższenie serca. Lecz mniejsza oto, wszakże *verba valent sicut nummi, consensu dantis et accipientis.*

Co do rzeczy saméj i porządku trzymał się głównie autor dziełka J. Skody (»Die Percussion und Auscultation, von *M. Dr.* Joseph Skoda, Wien 1839.«) do tego stopnia, iż się zdaje czytającemu mieć wolne jego tłómaczenie w ręku. Nie zawiera też nic nowego, ale z całą dokładnością i krytycznym wyborem, własnemi autora doświadczeniami stwierdzając, skreśla nam wszystko to, co już Lännek, Piorry, Andral, Bouilland, Loui,

Raciborski, Hope, Kallenbach i inni w tym względzie napisali.

Całe dzieło dzieli się na dwie główne części, z których pierwsza obeznaje czytelnika z zasadami sztuki badania chorób słuchem, druga dochodzi zjawisk słuchowych w różnych stanach wnętrzności.

W części zasadniczéj mówi autor o pukaniu *(percussio)* i przysłuchu *(auscultatio)*, o narzędziach ku temu celowi użytych, t. j. o stukadle czyli pukadle (*plessimeter*) i o trąbce słuchowéj (*stetoskopie*); szczególniéj zaś o zjawiskach słuchowych to przez pukanie otrzymanych, to w narzędziach oddechu i krążenia krwi pojawiających się. Skrupulatne też dochodzenie przyczyn i warunków każdego z nich głównym a zarazem najważniejszym było w pierwszéj téj części celem autora.

Dla tego krytycznie rozbierał podane już w tym względzie zdania i wnioski, a idąc zawsze za Skodą, tak jak on, sam silniej jeszcze stósownie do przekonania swego one to potwierdzał, to gromił. Ztąd poszło, że z Laennekiem Skoda, a za nim i Kremer za surowo się obszedł, usiłując dowieść, iż wniosek jego »jakoby płuca zgęszczone lepszym przewodnikiem były głosu, niż wstanie prawidłowym zostające« — zupełnie jest błędnym (str. 27.) gdy przeciwnie zdaniem mojém wniosek ten jest raczéj najprawdziwszym, a nawet do wytłómaczenia rozlicznych zjawień przysłuchowych koniecznym, bo

1) rzeczywiście tak się dzieje, iż płuca zgęszczone, zwątrobione, do pewnego stopnia ścieśnione głos mocniejszy do zmysłu naszego prowadzą;
2) bo Skoda sam ostatecznéj przyczyny zwiększonéj mocy głosu w twardości, chrząstkowatości i tym podobnych stanach oskrzelów szuka. — Inaczéj bowiem, gdyby samo tylko współbrzmienie przyczyną mocniejszego głosu było, płuca zgęszczone przeciwnie mniéj wyraźny głos uchu do piersi przyłożonemu donosićby musiały, jako części mniéj powietrza współbrzmiącego zawierające.
3) Przypadki przez Kremera na zbicie Länneka przytoczone wcale mu w pomoc nie idą; bo są zjawieniami nie bez przyczyn sobie właściwych, nie należącemi też wcale do tych, na które się wniosek przez Länneka wyrzeczony ściąga.

Nim jednak do bliższego rozebrania pomienionych przez autora przypadków przystąpimy, zastanówmy się wprzódy dla większéj jasności nad tém, zkąd w ogóle głos mówiącego słyszeć się daje w całém obwodzie piersi?

Liczne doświadczenia to na żywych, to na wydobytych po śmierci narzędziach mowy ludzkiéj, zmusiły fizyologów porównać te ostatnie z instrumentem muzycznym dętym, którego narzędem nadęcia są płuca i klatka piersiowa, cewą tchawica i jéj odnogi, ustnikiem krtań wraz z głośnią (*vima glottidis*) a rozlicznemi klapami, nakrywka podniebienie, język, zęby, usta i t. d. (Zob. badania w przedmowie fizyologii mowy ludzkiéj p. Jana Purkińego, Dr. med. i prof. w uniw. Wrocławskim, Kraków 1836.) Jak zaś w narzędziach dętych główną zasadą głosu jest przyprowadzenie powietrza w nich zawartego w drganie dźwięczne, tak samo i w narzędziu mowy ludzkiéj głos w głośni powstaje i zapomocą klap pomienionych się urabia koniecznie przez drganie powietrza w tych częściach zawartego. (Zob. Müller's Handbuch der Physiologie des Menschen. Coblenz, 1837. II. Band, I. Abtheilung, III. Abschnitt: von der Stimme und Sprache). Drganie to daléj według zasad akustycznych udziela się przedewszystkiem powietrzu w bezpośredniéj styczności stojącemu, a więc i temu, które jest w techawicy i oskrzelach. Tym sposobem powstaje oczywiście w drogach oddechowych pęd drgającego powietrza, który uderzając na wszystko, co ich ścianę tworzy, wzbudza i tu drganie według własności ścian i wydaje następnie przez udzielenie się drgania tych ostatnich części powietrzu, zewnątrz piersi się znajdującemu, głos nieco odpowiedni pierwiastkowo dźwięczącemu, zmieniony jednak koniecznie co do wyraźności swojéj dla pośrednictwa ścian rzeczonych; czyli ten głos, jaki bezpośrednio z ust mówiącego usz naszych dochodzi, wyraźniejszym, mocniejszym być musi, niż ten, którego przyłożeniem ucha do klatki piersiowéj badamy. Widzimy ztąd zarazem, iż wszystko, co w jamie piersiowéj dźwięczące powietrze otacza, a co dla mięsnéj swéj istoty i bez należnego napięcia dźwięczeć nie może, prawdziwym jest przewodnikiem głosu; i że przewodnictwo to na samém tylko współdrganiu ścian odpowiedniem zależy, które się powietrzu z drugiéj strony jamy znajdującemu udzielając, i ono do współdźwięczenia przyprowadza.

Jak zaś uderzając z równą siłą palcem na drzewo, mięso i ciecze rozmaite, różne też głosy otrzymujemy, a mianowicie najwyraźniejszy przy pierwszém, prawie żaden przy ostatnich; tak też i pęd powietrza dźwięczącego w drogach oddechowych różny skutek wyda stósownie do tego, czy na płuca zwątrobione, czy w zdrowym stanie zostające, czy na ciecze natrafi. Rozumie się, że stopień napięcia i obszerność części uderzanych nie mało się też do zmiany rzeczonéj przyczynia. W ogóle zaś powiedzieć wszelkie mamy prawo

(Müller's Physiologie 1. c.), że im ciało twardsze, sprężystsze, mniéj uchylające się i obszerniejsze, tém wyraźniejszy głos za uderzeniem czemkolwiek bądź wyda, czyli co na jedno wyjdzie, tem lepszym będzie przewodnikiem głosu.

Mając tym sposobem na uczynione sobie zapytanie dostateczną odpowiedź przystąpmy do zamierzonego wykazania, jak słabo autor wyrzeczone przez się potępienie wniosku Länneka popiera. I tak głównie dla tego tylko zdanie owego twórcy przysłuchu zupełnie błędném nazywa p. Kremer, że się jako twierdzenie ogólne nie da zastósować do następujących przypadków szczególnych:

a) Gdzie głos jest wzmocnionym w skutek wydrążenia w płucach powietrzem wypełnionego. Sam przecież autor na str. 35. wyraźnie mówi: »wydrążenia w miąższu płuc i rozszerzenia oskrzelów bądź jednostajne w całéj ich długości, bądź workowate, wtedy tylko dają powód do wzmocnienia głosu, gdy ściany ich mają dostateczną sprężystość«, czyli mówiąc z Lännekiem, gdy ściany ich stały się lepszemi przewodnikami, a więc twardszemi, niż w stanie naturalnym płuc, inaczéj bowiem warunek ten nie miałby miejsca.

b) Zdanie Länneka, pisze autor, nie tłómaczy nam, dla czego przy zwątrobieniu płuc w chwilach po sobie następnych brzmienie głosu mocne, to znów bardzo słabe słyszymy, gdy dla niezmiennego stanu miąższa płuc i moc głosu niezmienna być powinna. Wszakże autor wierszy kilka daléj mówi, »iż po mocniejszym w dechu lub kaszlu znów brzmienie głosu wzmocnione powraca«, a na stronie 32. twierdzi: »do zjawienia się wzmocnionego głosu potrzeba, aby część płuc zgęszczonych była téj obszerności, iżby oskrzele większego rozmiaru w sobie mieściła, aby oskrzele to powietrzem było wypełnione i spółkowało z krtaniem. Warunek ten jest prawdziwy, konieczny, ale zarazem właśnie zdanie Länneka potwierdzający, boć pęd drgającego powietrza uderzyłby nie na dobry przewodnik (część płuca zwątrobiałą), ale na uchylającą się przed nim i dokładnego oporu niedającą ciecz, jaka oskrzele zatyka, a która, jak widzieliśmy za uderzeniem prawie żadnego głosu nie daje.

c) Twierdzenia Länneka (mówi autor) nie zgadza się ze spostrzeżeniem, że brzmienie głosu w czasie wypocenia do jamy opłucnéj słabieje w miarę powiększenia się ilości cieczy wypoconéj, gdy tym czasem, idąc za zdaniem jego, wypadek powinienby być przeciwnym.

Autor jednak i tu się pomylił; wzrastająca bowiem ilość cieczy wypoconéj do jamy opłucnéj wprawdzie płuca do mniéjszéj objętości, a tém samém większéj twardości przywodzi, ale zarazem drogi przechodu drgającego powietrza coraz zmniejsza, zwęża, skraca i wreszcie całkiem zamyka: wiadomą zaś jest rzeczą, iż np. w waltorni przytykanie większe lub mniejsze końca rury ręką odmianę w tonach sprawuje, że głos przez rury przy ich ścian mocném zwilżeniu wydany i o dwie oktawy zniżyć się może (Müller, 1. c.); pomimo więc skupienia większego miąższu płuc, jak skoro mu się dla dróg zamkniętych nie może udzielić drganie powietrza w krtani i tchawicy dźwięczącego, głos też według stopnia zatkanych drog zmniejszać się a następnie całkiem niknąć musi.

Tak więc dostatecznie przekonywamy się, iż wyrzeczone przez Länneka zdanie, że płuca zgęszczone są lepszym przewodnikiem głosu, nie tylko przytoczonym przez autora przypadkom nie sprzeciwia się, ale nadto jaśniéj je tłómaczy, zwracając badające ucho podczas przysłuchu, iż nie z samém tylko zgęszczeniem płuc ma do czynienia; bo owszem stopień zgęszczenia, ilość wypoconéj cieczy, jéj obecność w oskrzelach i t. p. dociekłemi czyni.

Że jednak Lännek w ogóle ciał stałych za lepsze przewodniki niż nawet powietrze (właściwie jako samo tylko dźwięczące?) uważać nie mógł, o co go autor uwagą swoją na str. 28. posądzać zdaje, dowodem jest najoczywistszym, iż pierwszy do chwytania głosu podczas przysłuchu trąbki czyli narzędzia wzdłuż osi przewierconego użył.

Jakkolwiek zdanie Länneka co do przewodzenia głosu prawdziwe, nie tłómaczy jednak jaśnie, zkąd pochodzi, że w zdrowym stanie płuc, gdzie powietrze i ściany pęcherzyków sprężyste, a więc gdzie przewodniki głosu dobre są, głos mówiącego słabiéj jednak ucho nasze podczas przysłuchu dochodzi. Zjawienie to bez zaprzeczenia prawdziwości Länneka da się wytłómaczyć nie przez współbrzmienie, jak Skoda i Kremer chcą, któreby raczéj głosu większego wymagało, ale jedynie tylko przez niezatrawną możność wypełniania się powietrzem pęcherzyków płucnych, jaka w ztwardnieniu, zwątrobieniu i innych stanach zgęszczonych miąższu płuc miejsca nie ma. Dla ściągliwości bowiem niezliczonych pęcherzyków powietrznych powstają podczas wdechu szmery oddechowe, które głos mówiącego tak samo przygłuszają, jak i uderzenia wielkiego dzwonu przygłuszonemi być mogą gwarem targowym, gdy w pośród niego usz naszych dochodzą.

Pominąwszy to zboczenie od prawdy autora co do wzmocnionego głosu, reszta rozbiorów krytycznych udała mu się szczęśliwie; a czytelnikom nieobeznanym z tym przedmiotem przez liczne sposoby naśladujące podał sposobność nabycia praktycznéj wprawy w rozróżnianiu pojedyńczych zjawisk głosu, szmerów, rzężeń, furczeń i tym podobnych odmian.

W drugiéj głównéj części dziełka przystąpił autor do zastósowania prawideł pukania i przysłuchu do różnych stanów wnętrzności, a mianowicie w rozdziale pierwszym do stanów prawidłowych, w drugim zaś do rozlicznych stanów chorobowych wnętrzności piersi i brzucha. Tym sposobem znajdzie czytelnik w drugiéj téj części pojawy samém pukaniem tylko i przysłuchem pochwycić się dające w różnych chorobach oskrzelów, (nieżycie, krztuścu, duścu etc.), miąższu płuc (jak w zapaleniu, zbrzęknieniu, gruzlicy i t. d.) w chorobach opłucnéj, oserca, istoty serca mięsnéj, błony wewnętrznéj serca, naczyń wielkich i trzewów.

Nie miejsce jednak po temu w wszystkie szczegóły tu wchodzić. Ważność zresztą samego przedmiotu i dobroć dziełka p. Kremera zniewoli bez wątpienia publiczność lekarską, iż chciwie o nie się postara, a idąc za radą autora chciwiéj jeszcze od początku do końca przechodzić je będzie i o prawdziwości wyrzeczonych tam rzeczy sama się przekonać usiłuje; takiéj bowiem tylko nagrody słusznie domaga się autor.

Poznań w Wrześniu 1841. *Dr. Matecki.*

Krytyka.

Theorie des großen Krieges,

angewendet

auf den russisch-polnischen Feldzug von 1831,

durch

W. v. WILLISEN,

Königl. Preußischem Oberst im Generalstabe.

Berlin, 1840.

(Dalszy ciąg.)

Przecież przeciw porażce w odśrodkowém stanowisku trzeba się było zabezpieczyć sztuką, lecz z tego punktu uważania rzeczy, właśnie stanowisko pod Płockiém odpowiadało; oszańcowawszy wyspę Bilin, jak Napoleon Lobau, — można było ztąd bronić Gostynina i Gombina wzmocnionych grubemi lasami, a po zadaniu nieprzyjacielowi dotkliwych razów, przedsięwziąść wyprawę na most pod Osiekiem, tu zasoby znieść, z tyłu nieprzyjaciela stanąć — czyliżby feldmarszałek i to z jakiémi jeszcze następnościami do cofnienia się z pod Warszawy zmuszonym nie był? Rozpołożenie to pod Płockiém tym korzystniejsze było, bo zupełnie zagradzało ściąganie oddziałów rossyjskich, łatwo było ztąd znieść Gersztenzwaiga i Kreutza; Praga była zabezpieczoną dosyć, tylko Warszawie groziło niebezpieczeństwo wtedy, skoroby Rüdiger Wisłę przebył, do czego jeszcze w tym czasie żadnych przygotowań nie uczyniono — i czemuż kiedy czas był po temu, Warszawy od pochwytu (*Coup de main*) nie zabezpieczono? Lecz z stanowiska Płocka koniecznie wyruszyć należało, po przejściu oddziałów południowych przez Wisłę, dla rozpoczęcia w stósownéj chwili zaczepnego ruchu właśnie pod Łęczycą, przeszedłszy na lewy brzeg Wisły przez Potycze i wszystkie oddziały, jakie tylko można było skupiwszy w jednę massę w pochodzie; — tak feldmarszałek zostałby zmuszonym między lewym brzegiem Bzury i Wisły w niekorzystnéj chwili i stanowisku, mając z tyłu Wisłę i Modlin, do stoczenia bitwy przeciw przeważniejszéj sile, i prawdopodobnie pobitym. W samejże bitwie powstania ustawić należało na skrzydle zaczepném i zaraz niemi uderzyć, skoroby się nieprzyjaciel zbliżył na odległość strzału — poruszenie to regularną jazdą wesprzeć, którąby potém z jazdą powstania w tył szyku nieprzyjacielskiego zajść powinna, środek z początku niechby tylko odpornie utrzymywał walkę — tym sposobem łatwo byłoby przełamać linią bojową Rossyan w niekorzystném stanowisku, z przymusu rozciągnioną; Rossyanie mieli odwrot całkiem przecięty, a Polacy po klęsce cofnąć się mogli od Krakowa wzdłuż Pilicy lub Bzury do Warszawy, albo na prawy brzeg Wisły przez Warszawę lub Modlin.

Szósty okres działań od 22. Lipca do 8. Września. — Wzięcie Warszawy 6. 7. Września. —

A. Rossyanie. Można powiedzieć, że poruszenie na Warszawę w niewłaściwéj porze — w niestrategicznym kierunku, z niestósowną siłą przedsięwziętém zostało — a potém dano długi czas nieprzyjacielowi do wzmocnienia się, gdyby ten tylko korzystać był umiał, cokolwiek działał — a więc nie podług zasad wojennych, ale po prostu z samychże względów politycznych, ze znajomości słabości narodu, tak postępowano. — Wprawdzie od mostu dopiero po zgromadzeniu dostatecznych zapasów ruszyć można było, ale następnie należało szybko postąpić na Łęczycę, wysławszy dla osłonienia ruchu część siły przez Kutno w tylnéj straży, a tak zalać cały kraj między Wisłą, Bzurą i Wartą zamknięty; — bo z fałszywego swojego odrazu rozpołożenia, nigdyby się armia polska między rossyjską siłę a Wisłę, bez zapewnionéj przeprawy rzucić nie odważyła. Z Łęczycy znowu szybko jak należy posunąć się trzeba było aż do Rawy, ztąd także możnaby wspierać w przeprawie korpus Rüdigera, aby z nim potém wspólnie na Warszawę działać. Tylko obejściem w tym kierunku można było zapewnić sobie własne bezpieczeństwo, zadać nieprzyjacielowi największą szkodę, przeciąć dokładnie powstania nowego województw południowych do armii i Warszawy, działać na linii południowéj najstósowniejszéj łącznie z generałem Rüdiger, a przez to z dostateczną siłą do stanowczego ciosu. — Lecz że tylko przez niedeterminacyą naczelnego wodza Polacy od Łowicza i Łęczycy nie zastąpili, i bitwy w pochodzie zawsze spodziewać się trzeba było: dla tego feldmarszałek za Bzurą czekać na posiłki postanowił. Najwyższe obudza zadziwienie, czemu Polacy Łowicza i Sochaczewa bez dobycia oręża odstąpili, a i tak obchodzenie na Łowicz w obliczu nieprzyjaciela było niebezpieczne — czegoby się uchronić można było w poruszeniu przez Łęczycę do Rawy.

Skoro wojsko polskie po usunieniu Skrzyneckiego cofnęło się do Warszawy, bardzo sprawiedliwie feldmarszałek zwrotem do Nadarzyna przywrócił sobie naturalną linią związków, i dopiero teraz Rossyanie po okrążaniu tyle niebezpiecznem tam stanęli, gdzieby przed sześcią tygodniami wprost drogą w Marcu zamierzoną znajdować się mogli i to w większém skupieniu sił — lecz jak już powiedzieliśmy, inne względy do działania w tym kierunku i sposobie niewoliły.

Wreszcie o oszańcowaniach Warszawy widać, nie miano dokładnych wiadomości, albo téż co prędzéj, z innych powodów główny szturm przypuszczono na punkt najlepiéj wzmocniony, na Okop Woli, choć podług zasad należało uderzyć od strony Mokotowa, Belwederu i Czerniakowa, bo tym sposobem Polakom odwrót przez most pragski przeciąć można było; — po uderzeniu na Łazienki i przedmieście południowe należało zaprzestać pozornego ruchu przeciw Woli. Liczna

artyllerya osloniona jazdą powinna na całéj linii działając, ukryć stanowczy szturm, a część jéj na lewym skrzydle nieco na przodzie głównéj kolumny ułatwić uderzenie, poczém piechota w trzech kolumnach rzucić się, a tak od razu zakończonoby wojnę. — I Polacy znali ten swój słaby punkt — tymczasem w zaufaniu przypuszczono szturm główny, gdzie tylko pozornie działać wypadało — lecz i tak pomyślny skutek uwieńczył przedsięwzięcie, bo przeciw wojsku, bez wodza zwątpiałemu.

B. Polacy. Drugiéj wyprawie w środku Lipca na prawym brzegu Wisły sam wódz przewodniczył, aby z Modlina wprost lub pośrednio przeprawie feldmarszałka przeszkodzić, lecz bezskutecznéj dla tychże samych błędów strategicznych, jak poprzednio na południu; w końcu tegoż miesiąca wojsko polskie przerzucono nad Bzurę, aby ztąd najniewłaściwiéj bronić Warszawy. Zaniedbano urządzić powstania, zapomniano, że właśnie w odpornéj walce w chwili bitwy wystąpić należy śmiało, zaczepnie, bo tym tylko sposobem słabszy może sobie przywrócić równowagę, przez poruszenia, przez rozdzielenie sił nieprzyjaciela, przez naturę i sztukę, to jest: miejscowość i oszańcowania. Już sam pomysł ten wskazywał oczywiście, że przyszedłszy nad Bzurę, Skrzynecki stanął w środku koła, na trzech różnych promieniach, którego działając nieprzyjaciel zanadto się rozwlókł i zupełnie sam rozdzielił, tylko więc wszystko od dobrego taktycznego rozporządzenia zależało — wszak to go z właściwego punktu i czasu działania z prawego brzegu Wisły w czasie przeprawy nad Bzurę sprowadziło — sam sobie obrał teraz chwilę do stanowczéj bitwy; jedynie zależało wszystko od jak największego korzystania z bitwy, po bitwie w ściganiu nieprzyjaciela, w przecięciu mu odwrotu — zaczém od poruszenia w tył linii związków nieprzyjacielskiéj, mając własną zapewnioną, więc od Bzury po odparciu ztąd nieprzyjaciela, nagle zwrócić się należało w nocy z pod Łowicza przez Piątek i Stryków do Łęczycy. — Łowicza należało uporczywie bronić jako punktu zaczepnego z boku linii działań nieprzyjaciela leżącego, zawsze w każdym razie do obrony Warszawy ważnego, lecz nie Sochaczewa lub Bolimowa nad Rawką. Wachanie się teraz co do przedsięwziąść, bezczynność zupełna, ostatecznie przekonały, że Skrzynecki nie wzniósł się do stanowiska, jakie mu nadano, stracił w sobie w wojsku mu powierzoném zaufanie i nawzajem wojsko już nie ufało wodzowi — bo czyż można zaniedbać tylu pięknych sposobności i upierać się przy zamiarze bronienia tak źle oszańcowanéj Warszawy, którąby wreszcie głód nie długo jeszcze przed zimą przycisnął. Konieczność, wola narodu, wszystko powodowało do stoczenia z ostatniem wysileniem, ostatniéj bitwy w pierwszych dniach Sierpnia, lub do działania na oddzielone południowe korpusa rossyjskie wtedy, kiedy od nich główna siła najdaléj była, wtenczas, kiedy Skrzynecki powrócił z Modlina. Z natury wojny wypadało, ile można jak największą przestrzeń utrzymywać, — obawa utracenia środka nie pozwalała wysuwać za daleko głównéj siły, bo ten środok sztuką umocnionym nie został, z przyczyny téj trudności nie do zwalczenia, zawsze w ostatku pokonałby głód.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Czasopismo czeskie »Kwiety« Nr. 35. odznaczające się między czasopismami czeskiemi jak najzaszczytniéj, mówiąc o Mickiewicza prelekcyach paryzkich, tak się wyraża:

»Z początku na jego prelekcye bardzo wiele uczęszczało, zwłaszcza póki czytał o Słowianach w ogólności. Zawód jego bardzo trudny, bo przedmiot ten dla niego zupełnie nowy. Mickiewicz w tym przedmiocie nigdy nie pracował przedtém; na zgłębienie i rozpoznanie jego ledwo za trzy lata będzie mógł się zdobyć. Francuzi uważają go za poetę i uczonego; on dziś poetą tylko jest — z czasem może zostanie uczonym. Wykład jego ma barwę obyczajową, katolicką i pobożną. Siła moralna rzeczy nie spoczywa w przedmiocie, który wykłada, lecz w katolicyzmie. Żadnéj swéj myśli on nie kończy, bo przeskakuje tylko od jednéj do drugiéj.«

W Paryżu wyszło nowe dziełko »Słowo pociechy rozmyślania religijno-polityczne.« Pociechy nie znaleźliśmy w tém pisemku — tylko pocieszność.

U Korna w Wrocławiu wyjdzie w krótce dzieło Karola Nowoyskiego (?) w dwóch tomach, pod nazwą »Ostatnie rady ojca.«

Hoffmann Fallersleben wydał drugi tom swych jędrnych poezyi niby to treści niepolitycznéj. Obszerniejsze sprawozdanie o pierwszym i drugim tomie damy w artykule »poezya tak nazwanych młodych niemiec« w najbliższych numerach.

Serb łużyski »Mosyg kłosopolski« trudni się przekładem starożytności słowiańskich Szafarzyka, na język niemiecki. Tłómaczenie wyjdzie w Lipsku

Silvio Pellico nie umarł, jak donosi »Semafore« gazeta wychodząca w Marseille, z któréj donieśliśmy o jego śmierci.

W Bairucie założyli już Jezuici szkołę swoją, jak »Univers« donosi.

W Warszawie ogłoszono prospekt na powieść historyczną, obyczajową, z czasów Zygmunta III., w dwóch tomach, przez Romana Korab, Laskowskiego; pod nazwą »Trzy sieroty.« W prospekcie mówią, iż jest oryginalnie napisaną. Jak żeby wszystko to, co dziś z Warszawy wychodzi, nie było oryginalném! — Tamże wyszedł prospekt na pierwszy tom dzieła Bernhardta »Płóciennictwo obejmujące uprawę roślin włóknowych, wyrabianie włókna i przędziwa.« Cena prc. 6 złt. 20 gr.

Dzieło Waleryana Krasińskiego »*Historical Sketch of the Reformation in Poland*« przełożył na język niemiecki pan Lindau i wydał w Lipsku u Hinrichsa.

Rosenkranz pracuje nad dziełem: »Das Leben Hegels.« Dzieło to oprócz wykładu systematu filozoficznego męża tego zawierać będzie jego biografią, do któréj familia Hegla wiele szczegółów ważnych autorowi udzieliła.

W Erfurcie wyszło dość oryginalne i nie złe dziełko »die Hutfrage oder das Hutabnehmen, als Begrüßung, bekämpft aus socialen und medizinischen Gründen.«

W litografii pana Kurnatowskiego wyszedł wizerunek zmarłéj w wielk. ks. Poznańskiem znanéj pani Mycielskiéj. Rysunek Steffensa, zdjęty z ciała leżącego w trumnie. Rysunek ten wybornie jest wykonany i okazuje talent artysty. Pierwsze to dzieło z litografii p. Kurnatowskiego, która od razu stanęła wyżéj nad inne krajowe litografie, zadowala każdego znawcę. Życzyćby należało, ażeby ta pracownia połączyła się ze znakomitszymi ojczystymi talentami w rysunku i wydawała kamieniociski z historyi i zwyczai narodu naszego.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*